

Ostatnie słowo skazanych

22 lutego 2020

Aby zrozumieć fenomen i sens dzisiejszego bezprzykładnego ataku PiS na sądy, trzeba cofnąć się do grudnia 2016 r. Wtedy właśnie PiS przegłosował w sejmie RP jedną z najbardziej niekonstytucyjnych i podłych ustaw represyjnych, nazywaną „dezubekizacyjną”.

Od trzech lat trwa w Polsce niezwykle atak PiS-owskiej władzy wykonawczej (rządu i prezydenta) oraz ustawodawczej (sejmu) wymierzony w polskie sadownictwo. Partia Jarosława Kaczyńskiego z całych sił pragnie podporządkować sobie wymiar sprawiedliwości, więc sięga po najbardziej brudne chwytły propagandowe, nie cofa się przed kłamstwami i oszczerstwami, także represjami, zwłaszcza wobec sędziów próbujących zachować minimum niezależności. Wciąż niezadowalające efekty wywieranego nacisku sprawiły, że PiS zdecydował się na uchwalenie kolejnej ustawy, zwanej „kagańcową”. Akt ten całkiem jawnie łamie elementarne zasady trójpodziału władzy oraz Konstytucję RP, ale w zamyśle jego autorów ma ostatecznie spacyfikować polskie sadownictwo.

Unia Europejska z najwyższym niepokojem obserwuje te zabiegi i jest wręcz zaszokowana, że jedno z tworzących ją państw staje się stopniowo obszarem faktycznego bezprawia, gdzie wyroki sądowe będą zależały wyłącznie od widzimisię rządzących polityków. Tocząca się batalia nie jest jeszcze rozstrzygnięta, ale już teraz ma interesujące efekty uboczne. Najważniejszym z nich jest ten, że dzisiaj PiS otwarcie zademonstrował całemu światu swe totalitarne zapędy oraz cynizm i pogardę dla cywilizowanych reguł prawa. Warto zadać pytanie, dlaczego to ugrupowanie rozpoczęło swoją walkę, po co mu taka awantura i koszty międzynarodowe, gdy w praktyce i tak może rządzić Polską bez żadnych ograniczeń?

Fenomen i sens bezpardonowego uderzenia w sądy stanie się

jaśniejszy, gdy cofniemy się do grudnia 2016 r. To wtedy PiS przegłosował ustawę represyjną, manipulacyjnie i propagandowo nazwaną „dezubekizacyjną”. Zdecydowała ona, że bez konieczności sformułowania jakichkolwiek aktów oskarżenia, bez procesów sądowych, bez prawa do obrony, bez zasady domniemania niewinności, kilkadziesiąt tysięcy byłych funkcjonariuszy PRL zostało z automatu uznanych za zbrodniarzy.

Bez sądu i śledztwa

Prawicowi politycy w ustawie nie tylko przyjęli haniebną zasadę odpowiedzialności zbiorowej, ale i jednocześnie sami wymierzili karę osobom nią objętym. Grupie tej, ludziom z reguły w bardzo podeszłym wieku, obniżyli wypracowane przez nich renty i emerytury do głodowego minimum. Całkowicie zlekceważono przy tym m. in. fakt, iż bardzo wielu z nich zostało w 1990 r. pozytywnie zweryfikowanych i później z oddaniem, niekiedy z narażeniem zdrowia i życia służyło III RP. Bo sensem ich życia była, jak i wcześniej, służba Polsce takiej, jaka istniała.

Ale przez prawie trzydzieści lat prawica polska włożyła mnóstwo wysiłku w przekonanie społeczeństwa, iż funkcjonariusze PRL dopuszczali się wszelakich możliwych zbrodni i przestępstw i w zasadzie nie robili nic poza tym. Aby zdobyć na to „potwierdzenie”, skierowano do IPN znaczną liczbę dyspozycyjnych pracowników, z zadaniem wykrycia, opisanego i postawienia przed sądami tysięcy rzekomych komunistycznych zbrodniarzy.

Efekty pracy pionu prokuratorskiego IPN okazały się żałośnie nikłe wobec potrzeb i oczekiwań – poza sprawami sięgającymi lat stalinowskich oraz kilkoma bardzo mało spektakularnymi przypadkami z późniejszych okresów, nie było kogo i o co oskarżać. Podtrzymanie mitu o permanentnej i masowej zbrodniczości systemu, o nieustannym poddawaniu obywateli wyszukanym prześladowaniom, wymagało więc zastosowania

nadzwyczajnych rozwiązań. Właśnie dlatego została stworzona wspomniana ustawa.

Złośliwcy mogą powiedzieć, że my, ludzie którzy odbudowywaliśmy, pracowaliśmy i służyli Polsce Ludowej, sami jesteście sobie winni. Nie chodzi oczywiście o to, że naprawdę byliśmy zbrodniarzami, jakimi się nas maluje, ale o to, że od czasu upadku PRL z pokorą wysłuchiwaaliśmy pogardliwych ocen tamtej rzeczywistości, sfałszowanych danych, oszczerczych i karykaturalnych opisów, w tym także mitów o funkcjonowaniu w niej struktur bezpieczeństwa. Nigdy nie spróbowaliśmy zaprotestować przeciwko zmyśleniom na nasz temat, w milczeniu przyjmowaliśmy kalumnie i kłamstwa o naszej pracy i służbie.

Historia nie jest czarno-biała

Ta nasza postawa wynikała w ogromnej mierze z faktu, że wiedzieliśmy doskonale, iż PRL-owski realny socjalizm to nie był dobry ustrój. Rozumieliśmy i bez propagandowych czytaniek z IPN, że był to ustrój narzucony, obarczony szeregiem błędów oraz ludzkich krzywd i chociaż później, na różnych etapach przez większą część społeczeństwa akceptowany, to jednak ustrój marny. Marny, może nawet zły, ale od 1956 r. z pewnością nie zbrodniczy. Ponadto był to system polityczny, który dla wielu aspektów życia społecznego miał też jasne strony.

Temat wymagałby znacznie szerszego opracowania, więc jedynie kilka bardzo ogólnych uwag. Do ogromnego awansu cywilizacyjnego Polski po 1990 r przyczyniła się nie tylko zmiana ustrojowa, ale też fakt, że III RP odziedziczyła po Polsce Ludowej zaskakująco wysoki poziom powszechnego wykształcenia Polaków, dobrze rozwinięte życie kulturalne, brak istotnych obszarów bezrobocia, bezdomności i biedy, niską przestępczość, ponadprzeciętny w skali europejskiej poziom zdrowotny i fizyczny społeczeństwa, zachowaną w bardzo korzystnym stanie polską przyrodę, zasoby naturalne, zabytki

itd. Oczywiście pozytywy te nie mogły rekompensować ogromnych słabości poprzedniego systemu, jego niedostatków gospodarczych, marnotrawstwa wysiłku społecznego, braku innowacyjności, rozwojowego zastoju, a zwłaszcza ograniczeń w demokracji i swobodach obywatelskich.

Z tego też powodu upadek realnego socjalizmu w 1989 r. również nasze środowisko przyjęło z wielkimi nadziejami.

Stracone złudzenia

Wierzyliśmy, że nowa Polska będzie lepsza, bardziej sprawiedliwa, praworządna, demokratyczna ... Taki nasz stosunek do przemian wynikał ponadto z faktu, że jako pracownicy instytucji PRL, poza absolutnymi wyjątkami, nigdy nie łamaliśmy prawa, nie popełnialiśmy przestępstw, nie krzywdziliśmy ludzi. Sądzę, że mogę powiedzieć, że byliśmy in gremio ludźmi uczciwymi i przyzwoitymi. Czy inaczej ta kilkuset tysięczna grupa pracowników resortów siłowych przyjęłaby zmianę ustrojową tak spokojnie?

Dzisiaj oskarża się nas, że „mamy krew na rękach”, że biliśmy, mordowaliśmy, torturowaliśmy, zrywaliśmy paznokcie, kopaliśmy ciężarne kobiety – to tylko niewielki zestaw potwarzy jakie można usłyszeć i przeczytać. Płyną one nie tylko ze strony PiS i skrajnej prawicy – powtarzają je także naiwni dziennikarze, uważający się za ludzi przyzwoitych. Wszystkim tak twierdzącym – politykom, dziennikarzom, publicystom, zwykłym ludziom – należy zadać jedno pytanie:

Dlaczego nie stajemy jako oskarżeni przed sądami?

Dlaczego nieustannie słyszymy tylko ogólnikowe ataki na całą grupę ludzi i zapewnienia, że odebranie im emerytur było sprawiedliwe i potrzebne? Dlaczego od trzydziestu lat nie odbywają się w Polsce żadne procesy sądowe, w których

konkretni ludzie, na podstawie konkretnych dowodów byliby oskarżani o konkretne czyny przestępcze? W świetle tego co mówią przedstawiciele PiS o naszych „rękach unurzanych we krwi”, to takich procesów powinny być setki, może tysiące. Dlaczego okazuje się, że w praktyce nie ma ich wcale?

Sami żądamy sformułowania aktów oskarżenia i postawienia nas przed sądami. Żądamy ukarania nas za nasze zbrodnie, jeżeli jakiegokolwiek były, ale ukarania przez niezawisłe sądy, w uczciwych procesach, z prawem do obrony i ostatniego głosu. Przecież w ogromnej większości jeszcze żyjemy, tak jak i nasze rzekome ofiary. Niech one też przyjdą do sądów, wypowiedzą swoje stanowisko, zostaną wysłuchane. Trzeba przy tym pamiętać, że Służba Bezpieczeństwa i pokrewne jej instytucje były na wskroś zbiurokratyzowane, żadne działanie nie było podjęte bez wcześniejszego napisania analizy, oceny sytuacji, planu wykonawczego, podsumowania, itp. IPN ma całą tę dokumentację i każde z naszych przedsięwzięć jest tam opisane w najdrobniejszych szczegółach.

Oni to wszystko mają, ale do sądów nie idą – nikogo to nie zastanawia?

W zasadzie pytanie jest retoryczne. Mimo to odpowiemy, także z myślą o tych wszystkich, którzy, słuchając od lat historii o czarnej legendzie PRL zaczęli w nią wierzyć.

Po prostu nie ma kogo i o co oskarżać!

Kilka tego typu spraw, jakie toczyły się przed sądami po 1990 roku wykazało ich żałośnie małą przydatność propagandową dla prawicy, ich miałość, nikłość. Na kilkadziesiąt tysięcy funkcjonariuszy służb specjalnych oraz na stan wzburzenia i rozemocjonowania jaki trwał w Polsce od roku 1980, jest to fakt, za który należy raczej podziwiać ówczesne władze, a nie je potępiać. Statystyka mówi, że jakieś pojedyncze przypadki,

na pewno nie wynikające z systemowej praktyki, mogły się zdarzyć, ale one zdarzały się też po stronie ówczesnej opozycji. Można przytoczyć przykłady.

PiS i środowiska prawicowe praktycznie wszystkie oskarżenia formułują na poziomie ogólników, półprawd, niedomówień oraz cynicznych fałszerstw historii. Gdy propaganda się chwilowo „sypie”, ale wtedy zawsze można sięgnąć do okresu stalinowskiego i podrzucić kilka prawdziwych zbrodni. Potem było tak samo – sugerują propagandyści. Tyle, że z jednej strony okrucieństwu okresu stalinowskiego nikt nie zaprzecza, a z drugiej – to nie są sprawy, które bezpośrednio dotyczą „dezubekizowanych”! Prawie nikogo z nas, którzy dzisiaj tracimy świadczenia i jesteśmy poddawani stygmatyzacji, nie było wówczas na świecie. To jednak nie ma dla PiS znaczenia.

Powtórzmy zatem: jest propaganda, ale nie ma prawdziwych procesów, bo uczciwe, niezależne sądy wykazałyby nasza niewinność. A nie o to prawicy przecież chodzi.

Prawda nikomu nie jest potrzebna

Trzeba bowiem niestety dodać, że w zasadzie prawie wszystkim w Polsce bardzo odpowiada przedstawianie nas jako oprawców i to im straszniejszych – tym lepiej.

Dawnej Solidarnościowej opozycji, bo stanowi dowód jak wielkimi byli bohaterami – walczyli z tak okropnym, zbrodniczym systemem i jego funkcjonariuszami, więc teraz należą im się stanowiska, nagrody, order i odszkodowania. Ogromnej części, zwłaszcza starszego społeczeństwa, też to pasuje. Jest dobrym usprawiedliwieniem, dlaczego nie zdobyli wykształcenia, nie zrobili karier, nie „dorobili się”, nie osiągnęli sukcesów – przecież tkwili w w tak strasznym systemie. A jeszcze wielu byłych aktywnych pracowników i uczestników tamtego szeroko pojętego systemu władzy, także dziennikarzy, „celebrytów”, intelektualistów, usilnie stara się zasłużyć nowej władzy. Im gorzej mówią o poprzednim

reżymie i o „zbrodniarzach z SB”, tym bardziej sami są niewinni i czysti.

Interesującym przykładem dla całego problemu może być sprawa tzw. „lustracji”. Dzisiaj temat ten wygasa, ale miał swoje znaczące zasługi w tworzeniu czarnej legendy służb specjalnych PRL. Chodzi o to, w jakiej sytuacji postawiono wcale nie małą rzeszę ludzi niegdyś niejawnie lub oficjalnie współpracujących z funkcjonariuszami ówczesnych służb. Prowadzony nacisk propagandowy sprawił, że współpraca taka stała się rzekomo hańbiąca, wstydliva, godna potępienia. Co prawda tych ludzi (jak i samych funkcjonariuszy) nie było za co karać sądownie, więc wytworzono formułę „kłamstwa lustracyjnego”.

Cynicznie zafałszowany obraz spowodował, że nikt nie odważał się przyznać, iż głównymi motywami współpracy setek tysięcy tajnych informatorów z organami władzy PRL były względy patriotyczne, chęć zwalczania przestępstw, przeciwdziałanie łamaniu prawa, poczucie odpowiedzialności za dobro kraju, czasami też chęć przeżycia przygody. Teraz można to interpretować bardzo ironicznie, ale tak właśnie było – w absolutnie przeważającej większości powody zgody na tajną współpracę były godne szacunku. I taki szacunek i uznanie tym ludziom się należą, a nie infamia, potępienie, ostracyzm. Odium, które wytworzono sprawiło, że wielu poddawanych lustracji rozpaczliwie się broniło i twierdziło, że byli zmuszeni, szantażowani, wręcz torturowani. Można ich teraz zrozumieć, chociaż takie argumenty to desperackie kłamstwa. W SB i pokrewnych służbach, jak w każdej tego typu instytucji na świecie, panowała żelazna zasada: „z niewolnika nie ma robotnika”. Jak można przemocą zmusić kogoś do tajnej współpracy, jeżeli później musisz tej osobie całkowicie ufać, powierzać jej istotne dane, korzystać z jej informacji? Szantażowanie, aby zrobić z kogoś osobę zaufaną. jest absurdem. Jednak tragiczny przekaz ludzi rozpaczliwie broniących się przed sądami lustracyjnymi szedł w przestrzeń publiczną, a czarnymi charakterami oczywiście byli

funkcjonariusze służb PRL.

Czarna legenda autorstwa premiera

Jak ważna dla polskiej prawicy jest czarna legenda SB dowodzi fakt, że w jej podtrzymaniu czynnie uczestniczy nawet aktualny premier Polski. W dniu 16 grudnia 2019 r. Mateusz Morawiecki, podobnie jak to zrobił kilka miesięcy wcześniej podczas wizyty w Brukseli, kolejny raz publicznie powiedział o „bestialskim mordowaniu ludzi przez Służbę Bezpieczeństwa”. Tym razem uczynił to w kontekście nieukarania przez polskie sądy sprawców tych przestępstw.

Pan premier nie sprecyzował o jakie morderstwa chodzi, więc ani byli funkcjonariusze SB ani też sędziowie nie mogą się bronić, bo nie wiedzą ani kto konkretnie, ani o co jest obwiniony. Natomiast jako wytrawny propagandzista pan premier Morawiecki wygłosił swe oskarżenie tak dobitnie, że wszyscy zrozumieli, iż ma on niepodważalną wiedzę o tych morderstwach i wie, kto ich dokonał. Sytuacja powyższa rodzi ciekawe problemy prawne. Posiadanie informacji o niewykrytych i nieukaranych przestępstwach oraz o ich sprawcach powinno skutkować natychmiastowym przekazaniem tej wiedzy polskiej prokuraturze. Dotyczy to zwłaszcza t zw. zbrodni komunistycznych, które nie ulegają przedawnieniu. O ile pan premier dotychczas tego nie uczynił, to sam łamie prawo i może zostać uznany za współnika zbrodniarzy.

Czy doczekamy sprawiedliwości?

Uczciwe, niezależne sądy – to właśnie z uwagi na te przymiotniki rządzący wypowiedzieli wojnę środowisku sędziowskiemu. PiS nie może pozwolić, aby w naszych procesach zaczęły zapadać uczciwe wyroki, bo wówczas cała narracja o zbrodniczym PRL i o swych zasługach w jego obaleniu, ległaby w gruzach. Z tego też powodu przez ponad dwa lata od wejścia w życie ustawy „dezubekizacyjnej” funkcjonariusze PiS w

Ministerstwie Sprawiedliwości oraz w Trybunale Konstytucyjnym wszelkimi sposobami nie dopuszczali, aby jakiegokolwiek sądy zaczęły rozpatrywać nasze skargi. Nie da się jednak odwlekać tego w nieskończoność, więc ostatnio rzetelni i odważni sędziowie zaczęli wreszcie wydawać sprawiedliwe, korzystne dla nas wyroki. To właśnie dlatego władza musiała radykalnie przyspieszyć pacyfikowanie środowiska sędziowskiego. Nie wszyscy ludzie w togach mają wystarczająco dużo siły, aby przeciwstawić się naciskom, znieść groźby, represje, szykany materialne. Zachowanie niezawisłości w tych warunkach będzie wymagało wielkiej odwagi, więc z pewnością pojawią się wkrótce także wyroki nas krzywdzące, tak bardzo oczekiwane przez PiS.

Niewątpliwie kiedyś trybunały międzynarodowe, prawdziwie niezależne oraz kierujące się autentycznym prawem i sprawiedliwością, wydadzą uczciwe wyroki w naszych sprawach, tylko kto z nas, starych, schorowanych, zestresowanych ludzi, tego doczeka? Niektórych ustawa represyjna już zabiła. Dosłownie.

Czy ktoś się zastanawia, jak może bronić się człowiek niewinny, który nigdy niczego złego nie zrobił i nawet nie wie o co jest oskarżony? Kto by pomyślał, że w XXI wieku na własne oczy zobaczymy rzeczywistość nie tylko z dzieł Orwella, ale także Kafki!

Autorstwo: Sławomir Sadowski

Źródło: Trybuna.info